Rok XXIII. We Lwowie, dnia 18. lutego 1916. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wpływajmy na lud!

Wojna sroży się na ziemiach naszych, na szczęście jednak nie wszystkie jej części doznały jej okropności w stopniu jednakowym. Niektóre okolice zachowane są względnie cało. W wielu miejscach lud ma się jeszcze nie najgorzej, tu i ówdzie widać jeszcze względny dobrobyt. Ale właśnie dlatego może nam zagrażać z tej także strony pewne niebezpieczeństwo, na które należy pilnie zwracać uwagę.

Od kilku Konfratrów, którzy niedawno wrócili z miejscowości rodzinnych, położonych w różnych częściach kraju, słyszałem, że pośród ludu poczyna szerzyć się zbytek i marnowanie grosza. Na wiele rodzin spadły tytułem wsparć wojennych stosunkowo znaczne sumy, do jakich te rodziny nie były przyzwyczajone. Duże stosunkowo kwoty przypadły wielu tytułem rozmaitych rekwizycyi wojennych, stąd po domach względna obfitość grosza, którego na razie nie można nawet użyć w sposób produktywny, gdyż wojna i jej prawa wszelką akcyę śmielszą paraliżują. Łatwo więc zrozumieć, że w takich warunkach może wystąpić zbytek i marnowanie grosza jako zjawisko dość częste, choć wcale nie pożądane. I właśnie opowiadali mi czcig. Konfratrzy, że ze zjawiskami zbytku i wydawania pieniędzy na stroje, na rzeczy marne, spotykali się w wielu razach.

Co więcej, słychać głosy, iż tu i ówdzie kobiety proste kupują sobie trunki, piją nawet koniak, ciesząc się, że mają wiele pieniędzy. Są to objawy w każdym razie smutniejsze, niż sprawianie sobie przez dziewczęta wiejskie chustek jedwabnych, kaloszy, drogich trzewików, choć i tych dziewcząt chwalić nie można.

Rzecz oczywista, że objawów tych nie należy uogólniać, że wiele z tych sum pobranych, o ile nie są obracane na wydatki konieczne, na utrzymanie, na dom, złożono w kasach Raiffeisena lub po innych kasach oszczędnościowych, że wiele gotówki napłynęło w ostatnich miesiącach wojennych, po okupacyi rosyjskiej, do kas ludowych. Ale z drugiej strony podnoszono też publicznie — wiele tu zwłaszcza mówi głos p. Stefczyka, patrona kas ludowych — że wielu wieśniaków nie płaci rat zaległych ani procentów, nadużywa w sposób lekkomyślny i karygodny moratoryum, pieniądze marnuje, wydaje je na stroje i zbytki. Duchowieństwo ma więc obowiązek przeciwdziałać temu i czuwać, aby niebezpieczeństwo stąd grożące, jeśli się nie da usunąć zupełnie, przynajmniej jak najbardziej zlokalizować. Należy tu oddziaływać przez pisma ludowe, przez pogadanki po czytelniach, ale przedewszystkiem przeciwdziałać złemu w kościele.

Motywy rozmaite nasuwają się każdemu same.

Przedewszystkiem sama powaga chwili. Wielka wojna, wielki przelew krwi, zniszczenie, śmierć, rany. W tej wojnie rozchodzi się przecież także o Polskę, przyszłość także ludu naszego. Co nas czeka? Co nam da przyszłość w zamian za te ofiary, które ojczyzna nasza więcej, niż inne kraje, poniosła i zapewne jeszcze poniesie? A co się dzieje z ludnością, która była i jest jeszcze na terenach walki? Co się dzieje z tymi tysiącami uchodźców, których pociągnęła za sobą przemocą, zniszczywszy całe ich mienie, cofająca się armia rosyjska? Co się dzieje z tymi, o których donoszą niekiedy urywkowo dzienniki, że tułają się wśród ciężkiej zimy dotąd po lasach, że setkami padają ofiarami głodu i chorób dzieci? Są okolice całe zniszczone zupełnie, gdzie nie ujrzy się milami już nie wsi, ale bodaj chaty! To nie przesada i nie frazes; ale niestety smutna, okropna rzeczywistość. Są okolice, gdzie ludność strasznie bieduje, gdzie ciągle dniem i nocą nie jest pewna nawet życia, cierpi skrajny niedostatek, nie ma co jeść, ani w co się ubrać. Delegacye Komitetu Biskupa Krakowskiego starają się wprawdzie nieść pomoc tym nieszczęśliwym ofiarom wojny i niezawodnie wiele czynią dobrego — czyż jednak może on wszędzie dotrzeć i czy ma tyle środków i siły, aby wstrzymać grozę wojenną i leczyć skutecznie jej straszne rany?

W tak ciężkiej dobie historycznej jak można myśleć o zbytku, o strojach, o używaniu? Jak można być lekkomyślnym i egoistą i myśleć tylko o sobie, a nie myśleć o drugich, o ojczyźnie?

A oto inne motywy: wojna wieki trwać nie może, skończyć się musi. A gdy się skończy, trzeba będzie odnowić gospodartswa, posprawiać inwentarz żywy i martwy, zniszczony przez wojnę, trzeba będzie wiele wkładać, a wówczas żaden rząd nie da pieniędzy, bo je już dał. Należy więc dzisiaj już o tem myśleć i składać, oszczędzać, aby było z czego później wydawać.

Niechaj dalej lud pamięta, że po wojnie wróci wielu zdrowych i zahartowanych może i uradowanych zwycięstwem, ale wielu też nie wróci, a jeszcze wielu wróci kalekami. Już dzisiaj częściowo wracają ci inwalidzi do domów, — ale po wojnie zaroi się od nich po wsiach. Niechże już dzisiaj zatem żony ich i córki nie myślą o strojach i zbytkach, ale niech oszczędzają grosz, aby tych inwalidów kiedyś przyjąć bez narzekania, aby obok skromnych pensyi, które im zapewne będą wypłacane, były po chatach pewne środki do utrzymania domu, do gospodarowania przy kalece.

A także względy narodowe! Po wojnie wiele ziemi polskiej będzie musiało iść na sprzedaż i już dzisiaj ludzie myślący o przyszłości narodu zastanawiają się nad tem poważnie a z lękiem, jakby uchronić ziemię naszą, by ona przy nas pozostała. Myślą o zawiązaniu wielkiej akcyi dla ochrony ziemi, bo już dziś słyszy się głosy ostrzegawcze, że rzucą się po wojnie rozmaite obce kapitały, aby ziemię naszą wykupywać. A czyż w tej akcyi nasz lud nie jest żywo interesowany? Czyż tu nie chodzi także o niego? Czyż nie musi nastąpić po wojnie na większą skalę, niż dawniej, parcelacya wielu majątków, czyż nie będzie potrzeba kapitałów, aby ziemię nabywać i ratować ją dla narodu? Dlatego grosz każdy ma być dzisiaj oszczędzany i składany, aby ten i ów, gdy wróci z wojny szczęśliwie, miał za co kupować, miał czem rozpoczynać nowe gospodarstwo, aby też banki nasze polskie, które będą musiały zająć się ochroną ziemi, miały znaczniejszą gotówkę do obrotu, miały czem akcyę prowadzić.

Tyle więc mamy ważnych powodów, aby zwalczać stanowczo i wszędzie zbytek i lekkomyślność, a zachęcać do oszczędzania, a w tej propagandzie trzeźwości i oszczędności my stańmy w pierwszych szeregach. Lud nasz w Galicyi był zawsze bardziej uświadamiany politycznie przez różne partye, niż wychowywany na obywatela kraju i dlatego może mniej w nim cnoty, niżby sobie życzyć należało. Może się po wojnie nieco zmieni w tym względzie. Ale nie czekając na koniec wojny i na jej wynik, dla nas mniej lub więcej szczęśliwy, uświadamiajmy lud nasz po bożemu i po obywatelsku, aby go przygotować do przyszłej pracy i obowiązków, które nań spaść muszą.

A niechaj nam starczy w tej robocie uczciwej ognia nie na dziś i nie na jutro tylko. Trzeba być wytrwałym i iść mimo wszystko do zamierzonego celu. Być samemu twardym dla siebie i wpajać w drugich pewną twardość w życiu, bo miękkością i przeczuleniem grzeszyliśmy i grzeszymy wciąż nieraz. Pamiętając zawsze o tem, że przyszłość nasza będzie żądała od nas wielkiej pracy i wielkiej energii w czasie już zapewne niedługim, czyńmy już dzisiaj wszystko, aby lud nasz i inne także warstwy do tej pracy i energii były zdolne i jakoś przygotowane. Niechaj kościół i plebania staną się ośrodkiem, około którego będzie się mogła skupić wszelka akcya trzeźwa i obywatelska. Wpływajmy na lud!

X. Szydelski.

List do Redakcyi.

„Jak wzmocnić katolicyzm u braci Rusinów?"

Prócz wojny i spraw z nią związanych cztery wielkiej wagi kwestye zajmują umysły fachowców i polityków w Austro-Węgrzech.

Pierwsza sprawa, to przyszła ugoda między Austryą a Węgrami, druga to zbliżenie lub nawet związek cłowy z Rzeszą niemiecką, trzecia: reformy finansowe, a czwarta zabezpieczenie granicy północno-wschodniej i południowej państwa. Wyłaniają się różne projekty, mniej lub więcej szczęśliwe. I tak w kwestyi czwartej projektowano już z pewnej strony utworzenie pogranicza wojskowego, na któremby należało osadzić inwalidów wojskowych, nota bene takich, których prawomyślność i lojalność nie podlega żadnej wątpliwości.

Czy projekt ten mógłby mieć jakie dane lub czy w razie nawet jego urzeczywistnienia osiągnąłby cel zamierzony, o tem trudno wydać sąd stanowczy. To pewna, że wojna obecna odsłoniła w całej nagości wiele rzeczy, których nie doceniano w sferach kierujących i wskutek tego po wojnie wiele rzeczy zmienić się musi.

Przedewszystkiem stwierdziły wypadki wojenne, że tak zwany moskalofilizm i rozszerzanie schyzmy między Rusią w Galicyi i na Węgrzech było i jest równoznaczne ze zdradą państwa, że nie jest to tylko niewinny spór akademicki o kwestyę, czy Rusini są osobnym narodem, z osobnym językiem, kulturą, czy też są tylko częścią narodu rosyjskiego z odmiennem narzeczem. Ale i wielu innych nie okazało w czasie tej strasznej wojny tej lojalności wobec państwa i dynastyi, jakich się po nich spodziewano. Gołosłowne zaprzeczenia nic nie pomogą wobec ujawnionych faktów i licznych wyroków sądowych. Można śmiało powiedzieć, że tam, gdzie lud ten ruski był uświadomiony, nietylko narodowo, ale i religijnie — nie tylko co do obrządku, lecz nadewszystko i to pierwszorzędnie co do wiary katolickiej, gdzie Unia była nietylko pozorna, ale szczera i ukochana, jako prawda — tam lud ten w tej walce Wschodu z kulturą zachodnią — mimo podobieństwa obrządkowego, mimo pokus i obietnic — wytrwał w wierze katolickiej i w wierności zarazem państwu i dynastyi. Przeciwnie bywało tam, gdzie nie było silnego katolickiego podłoża.

Jakież z tego wnioski na przyszłość? Przedewszystkiem należy zakazać propagandy prawosławia w jakiejkolwiek formie, dalej wzmocnić Unię odpowiednimi środkami.

Otóż trzy są środki, które to zdziałać mogą: po pierwsze zaprowadzenie kalendarza Gregoryańskiego, aby lud katolicki ruski święcił z ludem drugiego obrządku wspólnie święta, powtóre zaprowadzenie alfabetu łaciń-

skiego w pisowni ruskiej we wszystkich szkołach, urzędach, w ogóle całem życiu publicznem zamiast obecnych hieroglifów, które utrudniają niepomiernie poznanie i wyuczenie się języka ruskiego, a dla dzieci szkolnych są istną torturą, — po 3-ie celibat księży ruskich.

Środki te, rychło wprowadzone w życie, zwiążą Ruś z Zachodem na zawsze, a odróżnią i oddalą od prawosławia i Rosyi.

Czy jednak Ruś nie utraci przez to swojej indywidualności, względnie narodowości? Na to bezstronny obserwator może powiedzieć z czystem sumieniem, że nie, owszem z chwilą tą rozpocząć się powinien nowy rozwój kultury narodowej, stojącej na swoim własnym gruncie, nie zezującej ciągle do Rosyi, to bowiem, co chce być Rosyą, odpadnie stanowczo i przestanie być członkiem narodu ruskiego.

X. Michał Sidor.

Nauka protestanckiej teologii liberalnej o Zbawicielu i o istocie chrześcijaństwa.

Z każdym rokiem pomnaża się ilość pism, zajmujących się badaniem początków chrześcijaństwa i Osobą jego Założyciela, — najwięcej zaś pracy mozolnej poświęcają tym zagadnieniom badacze z obozu protestanckiego, wymyślając coraz nowe i coraz dziwaczniejsze hipotezy, albo wracając do wymyślonych przez ich poprzedników. Posiew Lutra wydał bujne plony. Wprawdzie on sam wyznawał prawdy, wyrażone w Składzie Apostolskim i nie pozwalał nikomu o nich powątpiewać, ale jego zasada swobodnego badania w rzeczach religii musiała w ostatecznych następstwach swoich doprowadzić do tego, że wielu jego uczniów pozwalało i pozwala sobie na rozbiór krytyczny i negacyę nawet takich prawd, które są najwyraźniej w Piśmie św. wypowiedziane. Dziś nie brak już i sceptyków, którzy odrzucają wszystkie dogmaty, bronione przez Lutra i całą osnowę Składu Apostolskiego, a którzy przecież zaliczają się jeszcze do wyznawców „starej wiary ewangelickiej". Oni nie przestają nazywać się chrześcijanami, — co więcej, twierdzą, że lepiej niż inni, pojmują „istotę chrześcijaństwa", chociaż w ich oczach Chrystus jest tylko nieposolitym człowiekiem.

Najwybitniejszym przedstawicielem tej „sui generis" teologii jest profesor berliński Adolf Harnack, którego książka „o istocie chrześcijaństwa" wyszła także w przekładzie polskim. Książka ta z kilku względów ciekawa i zasługująca na uwagę. Pełno w niej sprzeczności i sofizmatów, przysłoniętych zręczną i pięknie brzmiącą frazeologią. I tak np. nie widzi autor nic złego w braku jedności pomiędzy protestantami: „Kiedy nam wytykają: jesteście rozdwojeni, ile głów, tyle nauk! — odpowiadamy: tak jest, ale nie pragniemy, żeby było inaczej! Przeciwnie, pragniemy jeszcze większej wolności, jeszcze więcej indywidualności w wypowiadaniu się i nauce. Protestantyzm liczy na to, że Ewangelia jest czemś tak prostem, Boskiem i dlatego prawdziwie ludzkiem, iż poznaje się ją najpewniej wtedy, gdy jej zostawia się swobodę i że ona wytworzy także w duszach jednostek te same co do istoty doświadczenia i przekonania". („D. Wesen des Christentums", wyd. 4, str. 172 n). A więc historya protestantyzmu i wszystkich herezyi, które powoływały się na Ewangelię dla uzasadnienia nauk najrozmaitszych i wprost sprzecznych, nie potrafiła Harnacka pouczyć, że swobodne jej tłumaczenie nie „wytwarza tych samych przekonań!" Widzimy przecież, jak różne pojęcia utworzyli sobie na podstawie Ewangelii badacze protestanccy o samym Chrystusie: jedni widzą w nim jeszcze Boga, drudzy tylko najszlachetniejszego człowieka, inni obsypują Go rozmaitymi zarzutami: że nie potrafił się pozbyć przesądów swojego czasu, że był niepraktycznym marzycielem itp., a są i tacy, którzy uważają Go za postać mityczną.

Sam Harnack upatruje w Chrystusie coś nadludzkiego, ale zaprzecza Mu Bóstwa, bo jego racyonalizm nie pozwala mu nawet przypuszczać, żeby to mogło być prawdą, czego Pismo św. naucza o Bogu wcielonym! Podobnie jak tylu innych, nie przystępuje Harnack do swoich badań bez uprzedzeń z góry powziętych, co więcej, według niego historyk powinien mieć swoje uprzedzenia i przesądy, jeżeli nie ma być tylko kronikarzem [1]). Chrystus jego jest tylko człowiekiem genialnym, w którym tkwi i działa coś Boskiego, bo On poznał Boga lepiej niż wszyscy inni ludzie i najlepiej pojął istotę religii. Według Harnacka i jego zwolenników, Bóg Syn „nie należy do Ewangelii," tylko Bóg Ojciec, czyli „wyznawanie Boga jako Boga i spełnianie Jego woli". Jezus nie głosił żadnych dogmatów, tylko wzywał do miłości Boga i bliźniego. Tytuł „Syna Bożego" przyznaje Mu także teolog liberalny, ale jedynie w tem znaczeniu, że On „odczuł" i poznał Boga jako Ojca i czuł się Jego Synem, pojmując to synowstwo w znaczeniu, w jakiem Pismo św. St. Zak. nazywa ludzi „synami Bożymi" (Ps. 81, 6 — por. Jan. 10, 34). Dopiero po Jego śmierci zaczęli uczniowie Jego (a zwłaszcza Paweł i Jan) przypisywać Mu godność Boską i wymyślili to, co nazywa się „Chrystologią", której w Ewangelii Chrystusowej wcale nie było.

Do takich jednak wyników mogła szkoła „krytyczna" dojść tylko w ten sposób, że wybiera sobie całkiem dowolnie ze źródeł historycznych pewne szczegóły zgodne z jej „przekonaniem," z góry powziętem, a inne, które jej nie są na rękę, uważa za dodatki późniejsze twórców Chrystologii ewangelicznej. Taka metoda nie może doprowadzić do poznania prawdy i sprzeciwia się wymaganiom nauki. Wszyscy czterej Ewangeliści (nie tylko Jan św.) poświadczają wyraźnie, że Chrystus nazywał się „Synem Bożym" nie w tem znaczeniu, w jakiem mógł to uczynić każdy potomek Abrahama. Niema żadnej wątpliwości, że o innem synowstwie mówi wyznanie Piotra, za które go Jezus chwali i wynagradza: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego" (Mat. 16, 16). Nie w tem znaczeniu dał on odpowiedź potwierdzającą na zapytanie arcykapłana: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży?" (Mat. 26, 63). Odpowiedź tę nazwał arcykapłan bluźnierstwem, bo

[1]) Por. »Jesus Christus. Apologetische Vorträge« etc. Freiburg i. Br. 2 e wyd. 1911, str. 183 nn. Ustęp ten przełożył swobodnie X. Dr Kaczmarczyk w swojej cennej rozprawie p. n. »Bóstwo Chrystusa istotą Ewangelii«. Kraków. 1910, str. 118—121.

on mówił o synowstwie Bożem w znaczeniu prawdziwem i istotnem, Chrystus zaś nie dodał ani jednego słowa, któreby to zdanie sprostowało. Nie da się też pogodzić twierdzenie Harnacka, że „Jezus nie żądał żadnej wiary w swoją Osobę,“ z wyraźnemi słowy Ewangelii: „Kto w mię wierzy, nie w mię wierzy, ale w tego, który mię posłał“ (Jan 12, 44). „Kto mię widzi, widzi i Ojca“ (ib. 14, 9). „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (ib. 10, 30). „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie“ (ib. 11, 25). Także u synoptyków wyznaje On się wyższym po nad wszystkich ludzi, po nad mędrców i Proroków i żąda wiary w swoją Osobę i posłuszeństwa swoim przykazaniom: „Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie z tym narodem i potępią go: iż pokutę czynili na kazanie Jonasowe A oto tu więcej niźli Jonas. Królowa z Południa powstanie na sądzie z tym narodem i potępi go: iż przyjechała z krajów ziemi słuchać mądrości Salomonowej, a oto tu więcej niż Salomon“ (Mat. 12 41—42). „Kto miłuje ojca lub matkę więcej niźli mię, nie jest mnie godzien“ (ib. 10, 37). „I wszelki, któryby opuścił dom, abo bracią, abo siostry, abo ojca, abo matkę, abo żonę, abo syny, abo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży“ (ib. 19, 29). „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi“ (ib. 28. 18) itd. [1]).

Otóż jest sprzeczność oczywista między tymi tekstami i wielu innymi a twierdzeniem Harnacka i jego zwolenników, że Chrystus nie przypisywał sobie godności nadludzkiej, że „nie żądał wiary w swoją Osobę“.

Nie da się także uzasadnić hipoteza tych badaczy, że dopiero po śmierci Zbawiciela zaczęły pierwsze gminy chrześcijańskie oddawać Mu cześć Boską, do czego mieli przyczynić się najwięcej Apostołowie Jan i Paweł. Odrzucając wszelką cudowność, uznaje teologia liberalna i zmartwychwstanie Zbawiciela za rzecz niemożliwą i mówi tylko o „wizyach“ Jego uczniów, które miały sprawić, że uwierzyli w zmartwychwstanie ukochanego Mistrza. Wiara ta dała początek późniejszym legendom o 40-dniowem obcowaniu Zmartwychwstałego z uczniami i o Jego wniebowstąpieniu; — do tych legend dodano opowiadanie o Jego cudownem narodzeniu i inne. Jednakowoż ta hipoteza sprzeciwia się wszystkim źródłom historycznym, z których dowiadujemy się o początkach chrześcijaństwa, a nadto trzeba jej odmówić prawdopodobieństwa psychologicznego: zdarzają się wprawdzie wypadki, w których ludzie, zwłaszcza chorzy lub egzaltowani, biorą wizye lub halucynacye za rzeczywistość, ale nigdy halucynacya nie obejmuje wszystkich zmysłów naraz; jeżeli człowiek nie tylko widzi przed sobą jakąś postać, ale słyszy ją także mówiącą i dotyka się jej rękami (jak Tomasz Apostoł przykładał palce do ran Chrystusowych), — wtedy ma zupełną pewność, że nie ulega halucynacyi. Gdybyśmy zaś i w tym razie przypuścili możliwość złudzenia, doszlibyśmy do wniosku, że wogóle nigdy nie możemy przekonać się za pomocą zmysłów, czy mamy przed sobą jakąś rzecz namacalną, czyli też jakiś utwór wyobraźni przybiera w oczach naszych pozory istniejącej faktycznie postaci

[1]) Inne jeszcze teksty ewangeliczne przytacza X. Kaczmarczyk l. c. str. 17 nn., zbijając Harnacka.

Zresztą widzimy z tego wszystkiego, co nam mówią Ewangelie i Dzieje Apostolskie, że Apostołowie nie byli wcale ludźmi skłonnymi do widzeń, do egzaltacyi, do łatwowiernego przyjmowania za prawdę opowiadań o zjawiskach cudownych, a już całkiem niepodobnem do prawdy jest przypuszczenie, że powstanie i rozkrzewienie chrześcijaństwa przypisać należy bujnej wyobraźni i halucynacyom kilku prostaków, którzy mieli dopiero po śmierci swego Mistrza uważać Go bez racyonalnej podstawy za jakąś postać nadziemską [1]).

Jezus teologii liberalnej jest wytworem racyonalizmu, odrzucającego z góry wszelkie czynniki nadprzyrodzone. Nie jest to, jak przyznaje Fr. Lipsius (należący do tej samej szkoły) „uzasadniony rezultat trzeźwego historyczno-krytycznego badania, ale raczej odbicie ideałów nowoczesnych“ [2]). Przyznaje się wprawdzie temu Jezusowi (jak już powiedzieliśmy), że lepiej poznał Boga niż wszyscy inni ludzie, że ogłaszając Królestwo Boże, wzniósł się na „wyżynę religii“, ale zapowiedź, że On przyjdzie po raz drugi, uważa się za „marzenie apokaliptyczne“; — wielbi się Go za to, że wzywał do miłości bliźniego, ale w nauce Jego o sądzie Boskim, o piekle itd. widzi się tylko ciasne zapatrywania owej epoki, które rozum oświecony musi odrzucić. Jednem słowem: z całej Jego nauki i historyi, opowiedzianej przez Ewangelistów, nie pozostawia się prawie nic, a przecież zapewnia się, że dzięki tej pracy „krytycznej“ poznajemy prawdziwego Jezusa „historycznego“ i „istotę chrześcijaństwa!“ *X. N.*

Jeszcze o artykule X. Dr. Ryłki

„W sprawie nowych parafii“ (*w G. Kośc. z r. 1915 str. 462*).

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artykuł X. Dra Ryłki i jako proboszcz zupełną przyznaję mu racyę.

Motywy, skłaniające ludność do starania się o rozdział parafii, które X. Dr. Ryłko przytacza, są istotnie prawdziwe. Jakkolwiek u mnie w parafii nie ma co dzielić, bo parafia stanowi jedną wioskę (tem więcej będę mógł być objektywny, bo nie będę pisał „pro domo sua“), ale z rozmów ze znajomymi Konfratrami i z obserwacyi własnej gdzieindziej mogę o tem coś powiedzieć i trochę podane w artykule cytowanym motywy zillustrować.

Najczęściej motywem do odrywania się od parafii i budowy nowego kościoła w sąsiedztwie bywa niestety pycha, którąbym nazwał „parafiańską“. — „A co my mamy chodzić do innej wsi? Co to nas nie stać na kościół?“ I dalejże forsować oderwanie się, co naturalnie przed władzą duchowną zawsze pozoruje się motywami natury moralnej.

Drugim powodem manii „parafiańskiej“ bywa chęć dokuczenia swemu proboszczowi. Opowiadał mi pewien

[1]) Hipotezę, że św. Paweł rozwinął dalej i przekształcił naukę Chrystusową, zbija X. Dr. St. Dutkiewicz w rozpr. p. n. »Czy Paweł św. był obok Chrystusa drugim założycielem chrześcijaństwa?,“. zamieszczonej w Gaz. Kośc. w r. 1913 i 1914.

[2]) Przyt. przez A. Seitz'a »Das Evangelium vom Gottessohn« Fryburg 1908, str. 48.

proboszcz, że za to, iż nie pozwolił sobie imponować krzykaczom i menerom parafialnym, ci, chcąc mu dopiec, wszczęli agitacyę między ludem i starania u władz o rozdział parafii.

Lud w rozmaitych stronach rozmaicie się zapatruje na dobrobyt swego proboszcza. W niektórych okolicach, lepszych, gdzie agitacya wywrotowa nie zapuściła jeszcze korzeni, zwłaszcza w górach, lubią widzieć księdza o zaokrąglonej powierzchowności, posiadającego ładne konie, ładny powóz etc. Ale są okolice, gdzie ludzie, zepsuci agitacyą, gorszą się dobrobytem proboszcza. Ci mądrale chcieliby księdzem rządzić i trzymać go w zależności od siebie i ci wnioskują, że jeśli ksiądz będzie ubogi, to po 1-e będzie mniej znaczył w ogóle, a po 2-e będzie od ich łaski zależny, bo wszystko będzie musiał u nich kupić. Tacy więc dążą do podziału parafii, by mieć księdza chudzinę u siebie, któryby ich nie śmiał karcić i musiał z nimi się liczyć.

Bywa także powodem do odrywania się mylne wyrachowanie chłopów, którym się zdaje, że im taniej wyjdzie utrzymać malutki kościółek i lichą plebanijkę na jednego księdza, niż wielki kościół, plebanię, wikarówkę i budynki gospodarcze plebańskie.

Nieraz z takich agitacyi za podziałem bywają smutne konsekwencye, zwłaszcza dopóki sprawa nie jest jeszcze definitywnie zdecydowana, a ksiądz ekspozyt przy kaplicy, mającej być nową parafią, zbyt gorąco się bierze do sprawy w stosunku do starego proboszcza. Wtedy nieporozumienia o jura stolae, o szkoły, o chorych między starym a nowym proboszczem (bez probostwa), z czego tylko wrogowie religii w parafii mają pociechę. — I o takich rzeczach słyszałem...

Słyszałem też zdanie, że zamiast tworzenia nowych parafii, ubogich, którebym nazwał „mendykanckiemi,“ tam, gdzie tego nie wymaga gwałtowna potrzeba, byłoby praktyczniej, taniej i pożyteczniej, gdyby zabrano się do uporządkowania parafii, zwłaszcza wielkich. Znane są wypadki, że parafię wielką, kilkunasto-tysięczną otacza cały szereg parafijek małych 1—2 tysięcznych, a nieraz mniejszych. Bywa i tak, że wioski, należące do dużej parafii, są tuż za kościołem parafii małej, sąsiedniej. W pewnej miejscowości dyecezyi tarnowskiej sytuacya jest taka, że kościół małej parafii stoi na samym jej krańcu, do którego przytykają 3 wioski trzech większych parafii. Parafianie owej małej parafii mają niektórzy z końca wsi przeszło milę do kościoła swojego, gdy tymczasem należący do wielkiej parafii z owych trzech wiosek mieszkają niektórzy w odległości kilku kroków od kościoła obcego, a do swego parafialnego kościoła mają do dwu mil drogi. Z tego skutek taki, że kościoły ich parafialne, duże, są dość przestronne w niedzielę, a kościółek owej małej parafii jest za ciasny, bo obcy parafianie zajmują miejsce właściwym parafianom, a nie można ich wyganiać.

Gdzieindziej znowu część parafii jest za wielką rzeką lub za wielką górą. Tu należałoby tę część odciąć i przyłączyć do parafii za rzeką, a parafii, którąby przez to poniosła stratę, wynagrodzić częścią sąsiedniej, zbyt wielkiej nieraz na systemizowane siły duchowne parafii. Zwłaszcza teraz, gdy skończy się wojna i trudno będzie dzielić parafie i stawiać dużo nowych kościołów, gdyż trzeba przedewszystkiem odbudować zburzone kościoły parafialne, dobrzeby było m. zd. na tę sprawę więcej zwrócić uwagi.

Co do drugiego punktu artykułu X. Dra Ryłki, a mianowicie twierdzenia, że parafianie n a j b l i ż s i k o ś c i o ł a s ą z a z w y c z a j n a j g o r s i, to również muszę mu przyznać racyę, ale z tą zmianą, że, ściśle mówiąc, nie parafianie najbliżsi kościoła, tylko s ą s i e d z i p r o b o s t w a bywają — nie zawsze i nie wszędzie — ale przeważnie najgorszymi w parafii.

Powody tego bywają następujące: Jeśli między naszym ludem najwięcej bywa sporów o grunta, granice, pastwiska, drzewo z lasu itp., cóż dziwnego, że takie spory musi mieć każdy proboszcz, jeśli nie chce być malowanym beneficyatem i chce strzedz tak własności beneficyalnej, jakoteż swej własnej. Ponieważ zaś ludzie rozumieją ciężką sytuacyę w tej sprawie proboszcza (skargi sądowe, do Władzy duchownej, spory, krzyki), więc zazwyczaj wyzyskują to. Gdy się proboszcz broni, nazywają go łakomym, chciwcem, skąpcem etc., więc nic też dziwnego, że w blizkości kościoła z tego powodu bywają najgorsi ludzie.

Drugi powód, to s ł u ż b a p l e b a ń s k a, która najwięcej styka się ze sąsiadami i zanosi do nich rozmaite bajki, nieraz wymyślane ze złości, którym łatwo się wierzy, co u ludzi szacunku dla księdza i kościoła nie pomnaża.

Najważniejsza zaś przyczyna — to karczma. Znam parafie, gdzie koło kościoła są 3 karczmy. Sąsiedzi kościoła są zarazem sąsiadami karczem, do których zawsze droga łatwiejsza i czas się prędzej znajdzie, niż do kościoła.

Oto według mnie powody niższej wartości parafian koło kościoła mieszkających. *X. J. K.*

Zmiana obrządku dziecka.

Irenę, urodzoną w r. 1907, na żądanie rodziców ochrzcił paroch gr. kat. dopiero w r. 1916, a więc ośmioletnią. Ponieważ matka Ireny jest obrządku łac. i z mężem swym przed ślubem co do obrządku swych dzieci żadnej umowy nie zawarła, przeto uczęszczającą do szkoły Irenę jeszcze przed chrztem katecheta łac. prowadził za rękę na religię ob. łac., gdyż sama przyjść nie chciała. Po chrzcie ojciec Ireny przedłożył zarządowi szkoły formalną metrykę, wystawioną przez wspomnianego parocha gr. kat., który zarazem jest katechetą w owej szkole, a zarząd szkoły przeznaczył Irenę na naukę religii gr. kat. Wobec tego katecheta łac. zaprzestał prowadzić Irenę na naukę religii ob. łac., oddawszy tę sprawę miejscowemu urzędowi parafialnemu ob. łac.

Zachodzi teraz pytanie:

I. Czy katecheta łac. miał prawo nie ochrzczoną jeszcze Irenę wbrew jej woli i jej rodziców zabierać na naukę religii ob. łac.?

II. Czy według prawa austr. owemu parochowi gr. kat. wolno było na żądanie rodziców ochrzcić ośmioletnią Irenę i wystawić jej metrykę?

III. Czy katecheta łac. dobrze postąpił, zaprzestając zabierać Irenę na naukę religii ob. łac po przedłożeniu owej metryki, by nie popaść w kolizyę z władzą szkolną?

IV. Jak powinien postąpić miejscowy urząd parafialny ob. łac., by odzyskać Irenę dla ob. łac. według przepisów prawa austryackiego?

Zanim odpowiemy na powyższe pytania, przedewszystkiem zaznaczyć należy, że władze państwowe zmianę wyznania i zmianę obrządku religijnego traktują jednakowo. „Co się tyczy wstąpienia do innego Kościoła lub innego obrządku tego samego Kościoła, to ustawa z 25. maja 1868 postanawia" itd. (Por. Ignacy Korzeniowski. Zbiór przepisów odnoszących się do Kościoła i duchowieństwa katol. Lwów, 1900, str. 82). Ustawa zaś z 25. maja 1868 o religijnem wychowaniu dzieci tak opiewa:

Art. I. Dzieci ślubne lub uważane na równi ze ślubnemi, idą za religią swych rodziców, jeżeli rodzice należą do tego samego wyznania.

W małżeństwach mieszanych synowie idą za religią ojca, córki za religią matki. Małżonkowie mogą jednak przed zawarciem małżeństwa lub po niem ułożyć się, że stosunek odwrotny ma mieć miejsce, albo że wszystkie dzieci pójdą za religią ojca lub wszystkie za religią matki.

Art. II. Rodzice, którzy według art. I. mają prawo umówić się co do wyznania religijnego dzieci, mogą je zmienić u tych dzieci, które nie ukończyły jeszcze siódmego roku życia.

Art. III. Rodzice i opiekunowie, jakoteż słudzy religijni są odpowiedzialni za dokładne przestrzeganie powyższych przepisów.

W razie ich naruszenia najbliżsi krewni, jako też zwierzchnicy Kościoła i stowarzyszeń religijnych, mają prawo zażądać pomocy władz, które rzecz zbadają i zarządzą, co z ustawy wypada.

Art. IV. Po skończonym 14 roku życia każdy bez różnicy płci ma prawo wolnego wyboru wyznania religijnego według swego własnego przekonania.

Do powyższych ustaw odnoszą się orzeczenia Trybunału administracyjnego, a mianowicie:

Ad art. I. Wobec wynikającego z ustawy art. I. katolickiego wyznania religijnego dziecka nie ma znaczenia okoliczność, że kościelnego aktu chrztu jeszcze nie dopełniono. Każde dziecko musi należeć do pewnego wyznania religijnego. Dziecię, chociażby jeszcze nie ochrzczone i nie liczące lat siedmiu, nie może pozostać bezwyznaniowem. (O. T. A. z 26. kwietnia 1877). Akt chrztu jest wprawdzie konsekwencyą, ale nie warunkiem należenia do chrześcijańskiego wyznania religijnego. (O. T. A. z 22. maja 1895).

Ad. art. II. Między siódmym a czternastym rokiem życia dzieci zmiana ich wyznania religijnego jest bezwarunkowo wykluczona (O. T. A. z dnia 28 czerwca 1883 l. 1447. B. 1815. Por. Korzeniowski, loc. cit. str. 79—82).

Z powyższych ustaw wynikają odpowiedzi:

Ad I. Tak. Skoro bowiem dziecko nie może być bezwyznaniowe, ale, chociażby jeszcze nie ochrzczone, musi należeć do pewnego wyznania religijnego, to powinno uczęszczać na naukę religii, a w powyższym wypadku na naukę religii ob. łac.; gdyż do tego obrządku należy matka, która obrządku swego dziecka przed 7 rokiem nie zmieniła; a od 7 do 14 roku dziecko przynależy do tej religii (obrządku), w której je zastał rok siódmy. Skoro zaś dziecko nie chciało swego obowiązku spełnić dobrowolnie, katecheta łac. miał nie tylko prawo, ale i obowiązek zmuszać je do tego nawet wbrew woli rodziców, którzy w tym wypadku postępowali wbrew przepisom Kościoła i państwa. Jeżeli zaś, według orzeczenia najwyższego Trybunału państwowego z dnia 7. lipca 1915 r. zmuszanie dzieci szkolnych do brania udziału w ćwiczeniach religijnych nie jest wcale naruszeniem prawa o wolności wiary i sumienia (por. Gaz. K. z r. 1915 str. 538 i Miesięcznik katech. z grudnia 1915, str. 566), tem mniej w pomienionym wypadku; nauka bowiem religii w szkołach ludowych jest tak samo obowiązkowa, jak nauka innych przedmiotów. Nadto jeżeli bezwyznaniowy Gustaw Suchanek w Król. Winohradach został skazany przez Radę szkolną okręgową na zapłacenie 2 koron kary pieniężnej, względnie odsiedzenie 6-ciogodzinnego aresztu za to, że mimo kilkakrotnego wezwania nie chciał pozwolić swemu synowi, uczniowi szkoły ludowej, na branie udziału w ćwiczeniach religijnych, a najwyższy Trybunał państwowy karę tę zatwierdził, to rodzice Ireny, katolicy, nie chcący posyłać swej córki na naukę religii, mogli być słusznie na większą karę pieniężną lub dłuższy areszt skazani.

Ad II. Skoro według art. II. ustawy państwowej z 25. maja 1868 i O. T. A. z 28. czerwca 1883 rodzicom bezwarunkowo nie wolno zmieniać wyznania czy obrządku religijnego dzieci ośmioletnich, to i parochowi gr. kat. nie wolno było nawet na żądanie rodziców chrzcić ośmioletniej Ireny, przyjmować jej na swój obrządek i wystawiać jej metryki. Paroch ów przekroczył też dekret św. Stolicy Apost. z dnia 6. paźdz. 1863, zwany „Concordia", którym pod C. a. postanowiono: „Niech się żaden kapłan nie waży chrzcić dzieci drugiego obrządku, wyjąwszy potrzebę, jeżeli niebezpieczeństwo śmierci dziecięcia lub ostrość zimy, odległość miejsc, albo trudność podróży przeszkadzają, iż własny kapłan chrztu udzielić nie może. Atoli chrzest w takich okolicznościach udzielony, żadną miarą nie stanowi zmiany obrządku. Kapłan przeto, który w potrzebie ochrzcił dziecko drugiego obrządku, powinien bezzwłocznie zawiadomić o tem właściwego proboszcza", który akt chrztu zapisze pod liczbą porządkową i on tylko może wydać metrykę chrztu tego dziecka. Ponieważ ów paroch gr. kat. nieprawnie przyjął na swój obrządek Irenę, powinien być za to ukarany (jeżeli to pierwszy raz uczynił) ośmiodniowemi rekolekcyami. Nadto kapłan gr. kat., który w razie potrzeby udzielając chrztu dziecku, należącemu do ob. łac., odważyłby się je bierzmować, tem samem popadłby w suspenzę a divinis. (Por. X. Dr. Jaszowski, Praelectiones ex Jure can. pag. 747 et 759. Concordia, C. a). Takie bierzmowanie byłoby też nieważne, gdyż kapłani gr. kat. są tylko nadzwyczajnymi szafarzami Sakramentu Bierzmowania, t. j. na mocy delegacyi Ojca św. co do dzieci gr. kat. obrządku; nie mają zaś żadnej delegacyi co do dzieci ob. łac; przeto dzieci ob. łac. przez

ruskich księży chrzczone i bierzmowane powinny w swoim czasie przyjąć Sakrament Bierzmowania od swojego Biskupa.

Ad III Katecheta łac. dobrze uczynił, oddając powyższą sprawę miejscowemu urzędowi parafialnemu ob. łac. do dalszego jej załatwienia, a tymczasem, dla uniknienia kolizyi z władzą szkolną, zaprzestając prowadzić Irenę na naukę religii ob łac.

Ad IV. Miejscowy urząd parafialny ob. łac. odniesie się w tej sprawie przez Konsystorz łac. do c. k. Namiestnictwa. Opisze dokładnie powyższy wypadek, załączy metrykę chrztu matki Ireny na dowód, że jest ob. łac (względnie doniesie Konsystorzowi, w której parafii ochrzczona matka Ireny, a wtedy Konsystorz zażąda jej metryki do urzędowego użytku), wreszcie poprosi, by c. k. Namiestnictwo na mocy ustawy z 25 maja 1868, jako też O. T. A. z dnia 28 czerwca 1883, l. 1447, B. 1815, raczyło polecić owemu parochowi gr. kat., by przy akcie chrztu Ireny N. dodał: „pertinet ad ritum latinum“, a zarazem, by tenże paroch świadectwo chrztu Ireny przesłał bezzwłocznie do odnośnego urzędu paraf. ob. łac. Urząd parafialny łac., powołując się na rozporządzenie c. k. Namiestnictwa, wpisze chrzest Ireny do swoich metryk, a następnie zawiadomi o tem zarząd szkoły, do której uczęszcza Irena, poczem zarząd ten poleci jej, by uczęszczała na naukę religii ob. łac. *X. Łyszczarczyk.*

Arcybractwo matek chrześcijańskich.

Wojna sieje spustoszenie w rodzinach, bo wydziera ojca dzieciom, pozbawia matki pomocy w wychowaniu dzieci i w prowadzeniu gospodarstwa. Stąd powstaje zanik energii, zwątpienie, nie rzadko nawet pomieszanie zmysłów. Niektóre kobiety, zwłaszcza z warstw robotniczych, nadużywają zasiłków rządowych i wiodą życie wygodne, co więcej, niemoralne; inne znowu stroją się bez miary, nie wiedząc, jak zużytkować dochody, płynące z gospodarstw wiejskich, które w zawierusze wojennej ocalały.

Ponieważ odbudowę trzeba rozpoczynać od fundamentów, przeto musimy zbadać stan duchowy rodzin, słabe wzmocnić, zepsute naprawić, silne do pracy dla innych pobudzić.

Jeżeli w rodzinie wzmocniła się wiara i ufność w Boga z powodu nieobecności ojca, jeżeli matka przy pomocy starszych dzieci podtrzymuje gospodarstwo i wychowuje należycie młodsze rodzeństwo, to można mieć nadzieję, że brak ojca nie spowoduje upadku życia rodzinnego.

Gdyby jednak matka straciła równowagę sił duchowych i oddała się zwątpieniu, lub co gorsza, złamała wiarę małżeńską, to następstwo takich stosunków byłoby dla społeczeństwa groźnem, zwłaszcza, gdyby klęska taka spadła na znaczną liczbę rodzin.

To też czynniki wpływowe powinny zająć się zbadaniem siły moralnej życia rodzinnego i pospieszyć czemprędzej z pomocą moralną i materyalną w celu podtrzymania życia rodzinnego i uchronienia w ten sposób społeczeństwa od największej klęski, jaką stosunki wojenne spowodować mogą przez naruszenie jego podstawy.

Otóż dzielnym środkiem do uświęcenia i podniesienia rodzin może być arcybractwo matek chrześcijańskich.

Dlatego pozwolę sobie podać tu ustawy arcybractwa matek chrześcijańskich pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w Krakowie przy kościele św. Barbary:

1. Celem Arcybractwa jest pomnożenie łask Bożych dla dobrego wychowania dzieci. O łaski te starają się Matki chrześcijańskie za pośrednictwem Matki Boskiej Bolesnej a w szczególności przez:

a) wspólne modlitwy o błogosławieństwo Boże dla siebie i dla swoich dzieci;

b) wychowanie dzieci w duchu Kościoła św. katolickiego;

c) pielęgnowanie ducha religijnego w rodzinach

2. Wstąpić do bractwa może każda mężatka lub wdowa katolicka, która wiedzie życie religijne i ma wolę zachowywać ustawy brackie. Prawo przyjmowania należy od Dyrektora, któremu osoba zgłaszająca się ma być przedstawioną przez dwie już w bractwie będące osoby. Imiona przyjętych wpisuje Dyrektor do księgi brackiej i wydaje im kartę przyjęcia.

3. Obowiązki matek stowarzyszonych są następujące:

a) codziennie zmówić na intencyę Arcybr. modlitwę poniżej umieszczoną O M a r y o N a j ś w i ę t s z a albo 1 Zdrowaś Maryo;

b) jeżeli można, jeden raz w miesiąc ofiarować Komunię św. na intencyę wszystkich stowarzyszonych matek, albo przynajmniej być na Mszy św. i na niej w tej intencyi odprawić Komunię duchowną;

c) uczęszczać najregularniej na nabożeństwo i nauki brackie, odbywające się raz w miesiąc, w dniach oznaczonych, w których przypada odpust dla Matek chrześc.;

d) czuwać nad tem, aby się dzieci pilnie uczyły w domu religii i samym je uczyć i im pomagać; czuwać nad tem, aby pilnie chodziły do kościoła i na nauki katechizmowe, a w odstępach czasu, przez duchownego Przełożonego poleconych, przystępowały do Sakramentów św.

Matki, których dzieci po za domem się kształcą, mają obowiązek zapewnić się przez świadectwa, że dzieci ich powyższym obowiązkom zadość czynią i winny oddawać je do pensyonatów znanych z troskliwości o religijne i moralne wychowanie młodzieży;

e) starać się rozciągnąć tę samą opiekę nad dziećmi moralnie zaniedbanemi i sierotami, a w szczególności: przygarniać je do siebie, uczyć, zachęcać do spełniania praktyk religijnych, umieszczać po domach szczerze katolickich;

f) ile można, matki chore, a zwłaszcza ubogie, odwiedzać i pouczać.

5. Co roku odprawiają Matki chrześc. wspólnie, o ile być może, rekolekcye, czyli ćwiczenia duchowne, po których przystępują razem do Komunii św. Również dwa razy na rok tj. 4. maja i 9. grudnia przystępują wspólnie do Stołu Pańskiego.

6. Podczas oktawy dnia zadusznego słuchają Mszy św. żałobnej za dusze wszystkich matek, zmarłych w Bractwie.

7. Dyrektorem bractwa jest jeden z OO. Jezuitów, któremu zarząd poruczony będzie. On utrzymuje spis członków bractwa, wydaje karty przyjęcia, kieruje bractwem i wybiera każdego roku Prezydentkę, jej zastępczynię i Sekretarkę ku pomocy w zarządzie zewnętrznym bractwa.

8. W razie śmierci jednej z matek, należących do bractwa, poleca się zwrócenie jej karty wpisowej dyrektorowi, aby na najbliższem nabożeństwie polecił jej duszę modlitwom bractwa.

Widocznem jest, że ramami powyższego statutu można objąć wiele spraw, odnoszących się tak do religijnego, jako też narodowego wychowania, stosownie do potrzeb i wykształcenia stowarzyszonych, a skutek pracy może być bardzo wielki.

Ponieważ od kilku lat spełniam obowiązki dyrektora arcybractwa w mojej wsi rodzinnej (Bachowice), dlatego mogłem się przekonać o pożytkach duchownych pracy w tem stowarzyszeniu, aczkolwiek nie była ona wielka, choćby z tego powodu, że ograniczała się tylko do jednej

godziny co miesiąc podczas zwyczajnego zebrania matek chrześc. i do udzielania w jednym roku rekolekcyi przez X. Bisztygę T. J.

Pomimo tak słabego wpływu na życie w stowarzyszeniu, zauważyłem, że zaczyna się budzić u kobiet poczucie jedności społecznej, że ożywia się chęć znoszenia trudów złączonych z wychowaniem dzieci i powstaje pragnienie kształcenia się w celu umiejętnego wychowywania. W pogadankach pouczam matki, jak powinny ochraniać swe dzieci przed zepsuciem a zaszczepiać w nich cnoty, jak mają uczyć je katechizmu, przyczem wyjaśniam prawdy katechizmowe. Raz tylko sprowadziłem prelegentkę z Krakowa, która uczyła o żywieniu niemowląt do trzeciego roku życia, gdyż stosunki wojenne nie pozwalają mi na korzystanie z ofiarności wielu innych, chcących podzielić się swemi wiadomościami pedagogicznemi z wiejskiemi wychowawczyniami. Przez matki można wpływać na ojców i na dzieci, już to wypraszając łaski Boże dla rodzin stowarzyszonych, już też przeszczepiając dobre zasady wychowawcze z bractwa na grunt rodzinny w domu. Często też odzywały się takie głosy kobiet: „Oby także mężczyźni posłuchali tej nauki, którą nam dzisiaj ksiądz wygłosił, oby i oni złączyli się w towarzystwo, abyśmy jednolicie postępowały w wychowaniu dzieci!“ — Dziś, gdy tych ojców rodzin brakuje w domu, a kobiety nieść muszą same wielki ciężar obowiązków rodzinnych, gdzież mają czerpać moc w cierpieniach, gdzie szukać oparcia w nieszczęściu i pociechy w smutku, jeżeli nie w szerszej rodzinie, którą jest towarzystwo, zwłaszcza oparte na podstawie nadprzyrodzonego życia, zasilanego łaskami, których dostępują zgromadzone w Arcybractwie matki chrześcijańskie? Pamiętajmy, że silna i zdrowa rodzina jest podstawą odrodzenia społeczeństwa i starajmy się naprawić szkody, które spadły na rodziny podczas tej okrutnej wojny.

X. Franciszek Golba.

KRONIKA KOŚCIELNA.

„Związek kleru katolickiego“. Ostatni Nr. „Korrespondenzblatt für den Kath. Klerus Oesterreich“ z dn. 25. stycznia 1916 r. zawiera wiadomość, która wszystkich księży parafialnych dotyczy i która powinna znaleźć oddźwięk i zrozumienie u wszystkich braci duchownych. Utworzył się mianowicie w Wiedniu Komitet księży katolickich ze wszystkich narodowości (za wiedzą i zgodą Władzy duchownej), który według wzoru stowarzyszenia księży katolickich w Rzeszy niemieckiej „Pax“ nazwanego, chce stworzyć nową ogólną organizacyę duchowieństwa parafialnego w Przedlitawii, w celu obrony interesów tego duchowieństwa tak moralnych jak materyalnych. — Stać się to ma w pierwszym rzędzie przez tak zwaną samopomoc. Pierwsze posiedzenie rzeczonego komitetu odbyło się dnia 26. stycznia. Należy się spodziewać, że po zalegalizowaniu tego stowarzyszenia będą wszystkim kapłanom przesłane statuta z prośbą o wpisanie się do stowarzyszenia i popieranie go wszelkimi środkami.

Potrzeba takiego stowarzyszenia ogólnego, któreby było rzecznikiem duchowieństwa całego, jako jego przedstawicielstwo wobec władz zwłaszcza świeckich jest zupełnie jasna. W nowoczesnem państwie liczą się przedewszystkiem z siłą, a tę daje dobra organizacya. Dla przykładu weźmy sprawę kongruy, albo choćby dodatku drożyźnianego. W rzeczywistości nic się w tych sprawach nie dzieje lub bardzo mało, bo nie ma kto za tem chodzić i sprawy pilnować. Inaczej będzie, skoro powstanie legalna organizacya całego duchowieństwa w celu obrony spraw swego stanu, ta może przez swój Zarząd wiele zdziałać, bo będzie występowała — nie jako zespół pewnych jednostek, choćby godnością poselską obdarzonych, ale jako reprezentacya legalna całego stanu.

Wszystkie stany, które od państwa lub kraju biorą pensye, dostają dzisiaj pewien dodatek drożyźniany i nikt się temu nie dziwi, bo czasy wojenne tego się domagają, tylko duchowieństwo nic otrzymać nie może. Stowarzyszenie księży wiedeńskiej archidyecezyi „Rechtsschutzverein“ wniosło do ministeryum wyznań i oświecenia memoryał w sprawie dodatku drożyźnianego dla księży najniżej dotowanych z odpowiednim uzasadnieniem. Ministeryum przyznało, że istotnie wskutek drożyzny duchowieństwo parafialne znajduje się w trudnem położeniu, zwłaszcza, że i państwo i społeczeństwo wiele żądają dziś od księży nawet co do świadczeń materyalnych, że jednak niestety sprawa podwyższenia kongruy, oraz dodatków drożyźnianych bez parlamentu nie może być załatwiona. Inaczej mówiąc, odmówiono najskromniejszemu żądaniu. Możliwe są tylko małe jednorazowe zapomogi dla niektórych członków kleru „nach freiem Ermessen“ władz politycznych, o czem w pewnych powiatach nie rzadko decyduje posterunek żandarmeryi.

Nie można wątpić, że Władze duchowne udzielą swego poparcia takiemu stowarzyszeniu. W Niemczech J. Em. kardynał koloński jest protektorem podobnego stowarzyszenia kapłanów, „Pax“ zwanego. Stowarzyszenie to jest samodzielne, a X. kardynał, obejmując nad niem protektorat, wyraźnie zaznaczył, że stowarzyszenie samo odpowiada za wszystkie swoje czynności i dążenia.

X. Michał Sidor, dziekan w Szerzynach.

Wywiezienie i zgon śp. X. Janickiego. Czytamy w „Echu Przemyskiem“ z 10. b. m.:

„Bolesną dla tutejszej ludności chwilą było wywiezienie przez Moskali szanowanego powszechnie proboszcza i dziekana śp. X. Edwarda Janickiego. Powodem wywiezienia było to, że jako przewodniczący komitetu pow. legionów wydał i podpisał bardzo silną odezwę, wzywając do walki z naszym wrogiem odwiecznym. Dlatego podczas pierwszej inwazyi wyjechał wraz z innymi. Powróciwszy jednak przed inwazyą drugą, gdy się dowiedział, że Moskale odnosili się do duchowieństwa z szacunkiem, z początku zamieszkał w Jaśle, a w grudniu wrócił do swego domu i tu pozostał, czując się zupełnie bezpiecznym. Tymczasem w lutym zaczęło się przesuwanie rozmaitych wojsk, a równocześnie aresztowania na wszystkie strony. Bo do Krosna zjechała „Ochrana“ i rozpoczęła swą „pracę“. Za jedno niebaczne słowo można się było dostać w jej uściski.

W tym czasie mieliśmy ustawiczne kwatery wojsk, — które szły na front lub też wracały.. 20. lutego około godz. 4. popoł. zajeżdża przed plebanię samochód. Nic nadzwyczajnego, bo samochody jeździły na wszystkie strony. Po chwili jednak wpada sałdat, Polak i mówi: „u starego księdza rewizya i będą go aresztować“. Pobiegliśmy natychmiast. X. dziekan tak był wzruszony, że nie mógł słowa przemówić, tylko konwulsyjne drganie ust i łzy po twarzy płynące wskazywały, jak bardzo cierpiał. Przedstawienia i prośby, by go puszczono, nie pomogły. Jako wróg Rosyi, buntowszczyk, musiał być wywieziony i zesłany na Sybir do końca wojny. Zrezygnowany, z tą myślą, że w Krośnie zaraz go puszczą, wsiadł staruszek wraz z oficerem żandarmeryi do samochodu pod eskortą tajnego ajenta i żołnierza z karabinem i odjechał do Krosna.

Tam go nawet nie przesłuchano, zabrano mu tylko pieniądze, jakie miał przy sobie i nazajutrz wywieziono do Beska, skąd koleją przez Sambor, Lwów mieli go wywieźć wprost do Rosyi. Opatrzność jednak zarządziła inaczej, śp. X E. Janicki w drodze zachorował tak, iż we Lwowie musiano go oddać do szpitala powszechnego, gdzie wkrótce zmarł, d. 29. marca r. 1915 a 30-go pochowany został na cmentarzu łyczakowskim".

Jeszcze o byłych Unitach w Chełmszczyźnie. W sprawie tej zamieściła solnogrodzka „Kathol. Kirchenzeitung" artykuł godny uwagi p. n. „Kirchliche Aussichten und Neugestaltungen in Nordost-Europa". Autor (nie wymieniony z nazwiska ksiądz węgierski) oświadcza się stanowczo przeciw projektowi wskrzeszenia tam Unii, przytaczając argumenty bardzo poważne na poparcie swego zdania: wywołanoby przez to szkodliwy i niebezpieczny rozdział wśród ludności, a Kościół unicki, używający cyrylicy, trzymający się starego kalendarza, mający podobne do schizmatyckich obrzędy i duchowieństwo żonate, pozostałby zawsze wysuniętym na zachód posterunkiem Rosyi. Nadto zasianoby przez to zarodek niezgody, bo duchowieństwo unickie spoglądałoby z zazdrością na Kościół łaciński, z którym nie mogłoby wytrzymać współzawodnictwa itd. (p. Nr 6 z r. b. str. 54).

Przed kilku dniami czytaliśmy w „Kuryerze lwowskim zapewnienie X. Filasa, prowincyała OO Bazylianów, że 1-e zakon ten nie przedłożył żadnego memoryału w sprawie Unitów chełmskich, o którym pisały dzienniki (por. Nr. 4 G. K. z r. b. str. 44) i że 2-e „Misyonar" nigdy nie twierdził, iż przejście na obrządek łac. bez pozwolenia Stolicy Ap. jest grzechem cięższym niż konkubinat. Pierwszemu zapewnieniu nie możemy odmówić wiary — uważamy jednak za rzecz więcej niż prawdopodobną, że Rusini noszą się z owym projektem, obiecując sobie po nim wielką korzyść dla swojej narodowości.

Drugie jednak zapewnienie zdziwiło nas bardzo, bo „Misyonar" wyraził się istotnie o zmianie obrządku w sensie powyższym (w lipcu r. 1913), o czem była już mowa w G. Kośc. w Nrach 19—22 z r. 1914 w art. p.n. „Do sprawy ruskiej" i „Margaritae ante porcos". „Choć każdy grzech" pisze „Misyonar" „jest straszną zbrodnią,... to samowolne przejście na łaciński obrządek jest jeszcze niebezpieczniejszym niż wszelki inny grzech. Czemu? Bo staje się przyczyną i początkiem jeszcze innych ciężkich grzechów, jak np. niezachowania postów, nieświątkowania przykazanych świąt, nienawiści i kłótni w samej rodzinie. Dlatego jeżeli ktoś samowolnie przechodzi na łaciński obrządek bez wyraźnego pozwolenia od samego Papieża rzymskiego, — to choćby on nie wiedzieć jak kajał się — nie wiedzieć jak płakał i żałował, to jemu ten grzech nie będzie odpuszczony dotąd, póki on nie porzuci łacińskiego obrządku i nie wróci nazad do swego.

Co więcej! Taki, który bez wyraźnego pozwolenia Papieża rzymskiego porzucił swój obrządek, a przeszedł na łaciński, ten jest w stanie grzechu ciężkiego i jego nie wolno wyspowiadać, bo inaczej będzie miał grzech i ten ksiądz, który go spowiada i on sam, a taka spowiedź będzie świętokradzka,... Jeśli kto przeszedł na łaciński obrządek, a nie miał na to pozwolenia od Papieża rzymskiego, czy to przejście ważne, czy nie? Nieważne. To cóż trzeba zrobić? Wrócić się nazad do swego. A jeśli kto przeszedł nieważnie, nieprawnie, to co? To tak, jakby siedział z kim na wiarę! A jak grzechem wielkim jest siedzieć z kim na wiarę, tak i grzechem jest być nieprawnie w cudzym obrządku" (!).

Otóż widzimy, że między tem, co napisał „Kuryer" o twierdzeniu przytoczonem „Misyonara," a tem, co „Misyonar" powiedział rzeczywiście, jest tylko ta różnica, nie wiele znacząca, że „Misyonar" postawił przejście na ob. łaciński bez pozwolenia Rzymu na równi z konkubinatem, ale nie nazwał go grzechem „cięższym" niż konkubinat. Możeby dobrze było, gdyby OO. Bazylianie zechcieli to twierdzenie odwołać? *X. A.*

Ofiary wojny wśród kapelanów wojskowych przy armii austr.-węgier. Na polu chwały poległ kapelan X. Walenty Rozman, w bitwie koło Gołogór 30. sierpnia 1914 r.

Zmarli na różne choroby w ciągu wojny kapelani: 1) Józef Konrad Gorbach na atak serca 21. paźdz. 1915 w Wiedniu 2) Szczepan Grabenschweiger 18. września 1914 na czerwonkę w Przemyślu 3) Józef Hlavsa na zapalenie płuc 17. marca 1915 w Morawskiej Ostrawie. 4) Wiktor Kizak 4. stycznia 1916 na ospę we Lwowie. 5) Franciszek Lonc 27. listopada 1914 w Przemyślu 6) Łukasz Purics 20. maja 1915 w Gracu. 7) Szczepan Simon na czarną ospę 18. paźdz. 1915 w Osijeku. 8) Modest Sobołta na tyfus plamisty 5. kwietnia 1915 w Homonnie. 9) Feliks Szczurko na cholerę 4. paźdz. 1914 w Nagymihaly. 10) Stanisław Szymaszek na udar serca 6. lipca 1915 w Budapeszcie. 11) Jan Wójcik 26. września 1915 na tyfus w Delatynie.

Rannych było dotąd 10-u kapelanów, z Polaków żaden.

Do niewoli dostało się 41. Z wyjątkiem 3, wszyscy są w Rosyi.

Z archidyecezyi lwowskiej w niewoli rosyjskiej przebywają: XX. Albin Mydlarz, Michał Szczęch, który był przy szpitalu w Przemyślu, Jan Ukleja i Józef Gaweł.

X. Pilin.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.
(Murarska 49).

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 1 stycznia do 10 lutego 1916. P. T. Księża: Janiszewski J. 102·10 kor., Jeż M. 12·10, Dr. Pechnik A. 20, Dr. Demitrowski 20, Boryszko J. 36, Klecan W. 12, Tobiasiewicz J. 12·10, Dr. Mysor W. 20·10, Kwieciński St. 22, Tumpach R. 22, Wilczkiewicz A. 12, Kukla J. 14·30, Weryński H. 12·10, Solecki A. 44·10, Siuda A. 10, Baliński F. 24, Moczarowski K. 24, Konieczny A. 24, Lechicki St. 12·10, Dr. Pechnik A. 20, Dr. Ryłko P. 12·50, Kamusiński W. 22·10, Głąbiński J. 22·10, Michniak J. 24·10, Librewski W. 12, Pawłowski A. 24·10, Szneider J. 12·10, Mendrala W. 32·10, Stankiewicz Fr. 44·20, Dr. Vrana W. 52·10, Trzopiński J. 126, Cywiński F. 44, Bajda J. 52·10, Szepieniec A. 44·10, Gliński A. 12·10, Baran J. 12·10, Prokopek J. 24·10, Dr. Ślósarz J. 181·05, Sobczyński St. 24·10, Luraniec J. 12·10, Zaremba H. 45·10, Moszkowicz J. 12·10, Oprzędkiewicz W. 24·10, Stachyrak J. 22·10, Ryś L. 12·10, Gardziel M. 68·35, Dutka J. 12·20, Konieczko J. 24·10, Cisło A. 44, Dr. Chciuk F. 32, Oczkowski A. 36·82, Wojakowski W. 22·10, Kwieciński Z. 10, Hanusiak St. 27·70, Głąb J. 12·10, Bach J. 52, Rychel J. 12·10, Bira L. 24, Makowiec W. 24·10, Szewczyk J. 12·10, Caputa J. 12, Kulig St. 22·10, Skowron J. 24·10, Jaroń W. 42·10, Dr. Miś W. 12·10, Limanowski Br. 12·10, Sandałowski E. 24·10, Gryziecki J. 12·10, Mikrut L. 12·10, Steiner J. 24·10, Bętkowski F. 22·10, Trzebunia F. 11·50, Fasuga J. 12·30, Kwarciński J. 32·10, Kolarz A. 22·10, Majewski M. 24·10, Pyzik J. 24·10, Hajost J. 22·10. Zawadowski M. 22, Bączewski St. 44·20, Skalski A. 12·10, Dzierzyński M. 36·82, Polony W. 44·20, Urbański G. 94·97, Wolański A. 44·20, Lubaczewski F. 22·10, Haluniewicz Z. 22.10, Szwed J. 12·10, Rychlik J. 12, Zmora M. 22·10, Procner J. 42·10, Czajkowski W. 35, Bolek F. 25·50, Szlęzak J. 24·20, Gąsiorowski Fr. 44·10, Bauer R. 12·10, Pelc J. 12, Grygiel J. 44, Pilin W. 18, Popkiewicz St. 12·10. Babik L. 24, Dr. Szydelski St. 12·10, Slisz A. 22.30. Mościcki J. 12·10, Mermon T. 12·10, Dobija M. 22, Piaskiewicz J. 24, Lalik W. 12·10, Wróblewski J. 11, Opolski A. 22, Dr. Slanczykiewicz J. 12·10, Zjawin J. 82, Wywiórski

J. 12·10, Sokalski Fr. 22·10, Ogarek H. 44·10, Duszeńko M. 44·10, Sos H. 52·10, Wierzbowski J. 102·10, Dr. Wloch T. 24·20, Machecki K. 52·10, Świątek E. 67·97, Szczepanek E 22·10, Bilczewski K. 12·10, Zamazal A 26·30, Rottermund M. 50·10, Trzebicki G. 24·10, Bielawski W. 34·07.

Na Dom Księży w Worochcie złożyli P. T. XX.: Dr. Pechnik A 20 kor., Lang A 5, Kwieciński St. 3, Tumpach R. 8, Kukla J. 8, Siuda A. 3, Librewski W. 8, Trzopiński J. 74, Cywiński F. 6, Dr. Ślósarz J. 18·95, Tomaszewski M. 5·10, Grygiel J. 6, Popkiewicz St. 8·30.

Prosimy o nadsyłanie choćby w ratach, tak wkładek do Towarzystwa wzajemnej pomocy, jakotéż premii asekuracyjnych.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów.

X. J. Boczar
zast. sekretarza.

Bibliografia.

Kazania Pasyjne. X. Józef Wątorek, Prof. i katecheta gimn. w Tarnowie. Nakładem autora. Tarnów 1916. Str. 68. Cena 3 kor.

Na zbliżający się W. Post wydał znany już autor X prof. J. Wątorek siedm nauk pasyjnych. Bo kazania to nie są w ścisłem słowa znaczeniu, jak je określa homiletyka. Kazania bowiem żądają koniecznie treści jednolitej, czyli jedności przedmiotu. Są to raczej nauki praktyczne, osnute na tle męki Pańskiej. Wskutek tego jest różnorodność i obfitość materyału, który czytelnik może dowolnie wybrać i rozwinąć. Tak np. w nauce pierwszej mówi autor o grzechu pierworodnym, ciężkości grzechu w ogóle, potrzebie odkupienia, jak korzystać z czasu wielkopostnego. W ten sposób i w następnych naukach snuje Czcig. autor, jak na kanwie, szereg myśli, uwag i refleksyi, opartych na tz. associatio idearum, analogiach, a zawsze na podstawie męki Zbawiciela. Mogą tedy być pomocą wielką do nauk pasyjnych.

Styl przy tem gładki i potoczysty. O drobnych usterkach, jak np., że autor używa wyrazu: „zapoznany", zamiast: nie poznany, wspominam mimochodem. *X. Dr. J. Łabuda.*

Mała Sybilla polska czyli **przepowiednie różnych pobożnych mężów** zebrał i objaśnił X G. Augustynik, Kanonik-Prałat domowy Ojca Świętego. 1915 (bez miejsca druku, — str. 54 w małym formacie).

Nowa ta broszurka zasłużonego pracownika na polu piśmiennictwa religijnego, proboszcza w Dąbrowie górniczej (którego inne pisma poleciliśmy już w G. Kośc. z r. 1915, na str. 541), zawiera rozmaite przepowiednie, odnoszące się do przyszłych losów naszego narodu. Czytamy tu najpierw o dziwnej wizyi, którą mieli dwaj Reformaci 8. września 1692, potem znane proroctwo bł. Andrzeja Boboli, które słyszał Dominikan X. Korzeniecki w r. 1819, dalej przepowiednie Benedyktyna Eustachiusza z r. 1447, X. Stanisława Rescyusza (z czasów Zygm. Augusta), X. Marka itd. Czcig. Autor przywiązuje wielką wagę do tych proroctw i sądzi, że niektóre z nich już się spełniły a inne spełnią się w najbliższym czasie. Naszem jednak zdaniem nie można im przypisywać wielkiego znaczenia już dlatego, że są zbyt ogólnikowe i niejasne. Jedna tylko przepowiednia bł. Andrzeja zdaje się obecnie sprawdzać. Inne trzeba interpretować w sposób sztuczny i naciągany, jeżeli kto chce z nich wyczytać fakta dziejowe, do których one mają się odnosić. Tak też czyni i Autor, kiedy np. tak tłumaczy przydomki, które Rescyusz miał nadać ostatnim carom (str. 28 n): „Custos Vigilantiae. To ma być Aleksander I, który czuwał na Kongresie wiedeńskim 1815 roku, że stworzono Królestwo Polskie (obcięte bardzo) pod jego panowaniem. . Civitatis aliquod decus. Ozdoba jakiegoś miasta. Aleksander II. ma pomnik bogaty w Częstochowie i w Sofii.. Patriae Sol. Mikołaj II. Na początku jego panowania zabłysło światło wolności" itd.

„Biblioteczka polskiego żołnierza". Wydawnictwo Towarz. im. Piotra Skargi. Kraków 1915.

Koło Krakowskie Towarz. P. Skargi wydało w roku ubiegłym cały szereg broszurek małej objętości, ale treściwych, które są przeznaczone dla naszych żołnierzy, ale mogą być czytane przez wszystkich z zajęciem i pożytkiem. Pierwszą z Seryi pierwszej p. n. „Ojcze nasz" polskiego żołnierza" napisał jeden z XX. Jezuitów (nie wymieniony), nawiązując bardzo zręcznie do słów Modlitwy Pańskiej nauki i przykłady z wojny obecnej (cena 15 hal.). Druga p. n. „Książę Józef Poniatowski" opowiada o bohaterskim zgonie tego słynnego wojownika według powieści K Tetmajera »Koniec Epopei« (tu przydałyby się gdzieniegdzie krótkie objaśnienia, jak np. przekład słów francuskich na str. 54: „Il faut mourir en brave!" Dużo przecież naszych żołnierzy nie zna tego języka). Trzecia zawiera »Pieśni religijne i narodowe«. Czwarta p. n. »Dookoła wojny«, zawiera kilka opowiadań, które były już drukowane w »Czasie« lub w »Nowej Reformie« i wiersz p. n. »Łzy — gwiazdy« z »Głosu Narodu«. Piąta: »Pan Pasek w Danii« jest wyjątkiem jego pamiętników.

W »Seryi drugiej« wyszły dotychczas: »Kalendarzyk żołnierski na r. 1916«. — »Tym, co cierpią«. — »Bitwa pod Machnówką« (z Sienkiewicza »Ogniem i mieczem«). — »Listy żołnierzy«. — »Poradnik lekarski żołnierza«.

Wszystkie broszurki są bardzo tanie (od 10—30 hal.). Zamówienia przyjmuje Komitet redakcyjny (Kraków, Kanonicza 17). *X. A.*

Am Grabe unserer Helden. Ansprachen von Dr. Anton Leinz, Militär-Oberpfarrer und Feldgeistlicher der 2 Garde-Reserve-Division. 8º (IV. i 26 str. Freiburg u. Wien 1916, Herdersche Verlagshandlung. 40 Pf.

Na konferencyi pastoralnej kuratów polowych niemieckich, która odbyła się 25. listopada r. 1915 w Lille, wyraził jeden z uczestników żywe ubolewanie z powodu, że trudno o dobre przemówienia pogrzebowe. Brak ten jest tem dotkliwszy, że niejeden kapelan musi teraz, w czasie wojny, prawie codziennie przemawiać nad mogiłą żołnierza. To pobudziło X. Leinz'a do wydania tych przemówień, których jest 8. Są one bardzo krótkie, ale nikt nie będzie prawdopodobnie żądał mów długich od kapelana, zwłaszcza w stosunkach obecnych. Treść jest dobra, wysłowienie ma potrzebne przymioty retoryczne, można więc korzystać z tych utworów homiletycznych. *X. P.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Jan Chęciński.

Bolesną bardzo stratę poniosło znowu duchowieństwo nasze przez nagły zgon śp. X. Chęcińskiego. Nie wiedzieliśmy nie o chorobie, która wżarła się w jego organizm, — zauważyliśmy tylko, że wyglądał źle w czasach ostatnich. Był jednak czynny do ostatniej prawie chwili pracowitego i pożytecznego żywota, spełniając jak najsumienniej obowiązki, poruczone mu przez Władzę duchowną, albo przyjęte z własnej dobrej woli. Urodzony w r 1856, wyświęcony r. 1883, pracował najpierw jako wikary w kilku miejscowościach, a od lat kilkunastu jako proboszcz kościoła N. P. Maryi Śnieżnej, a zarazem jako wicedziekan we Lwowie, jako wiceprezes Towarz. wz. pomocy Kapłanów, jako prezes Towarz. św. Józefa z Arymatei (którego był duszą), jako redaktor „Gazety Kościelnej". Literatem nie był, — sam pisał bardzo mało, — podjął się jednak i redakcyi naszego pisma na usilną prośbę Wydziału Tow. Kapłanów, kiedy nikt inny nie chciał lub nie mógł wziąć na siebie tego brzemienia.

Był to kapłan wielkiej pobożności i cnoty niepospolitej: proboszcz gorliwy, hojnie wspierający ubogich, nie żałujący grosza (którego miał bardzo niewiele), na wszelkie dobre cele, także na prasę katolicką, — poczuwający się do solidarności kapłańskiej, gościnny, uprzejmy dla wszystkich. To też miał wielu przyjaciół i zyskał sobie taką sympatyę wśród obywatelstwa lwowskiego, że widziano w nim powszechnie jedynego kandydata na kanonię, opróżnioną przez zgon śp. X. Świsterskiego.

To też tem większy żal ściska dziś nasze serca, że już go niema pomiędzy nami, żeśmy stracili w nim tak dzielnego, roztro-

pnego, o złotem prawdziwie sercu, towarzysza pracy i przyjaciela! Jak go cenili współbracia i wierni, należący do jego parafii, o tem można się było przekonać na jego pogrzebie, który odbył się 15. b. m. Rano odprawił Mszę św. za jego duszę J. E. X. Metropolita Dr. Bilczewski; — po nabożeństwie pożegnał go z ambony rzewną mową X. prob. Librewski, poczem bardzo liczny zastęp kapłanów i ludu towarzyszył zwłokom aż na cmentarz janowski, nie zważając na wielkie błoto i przejmujące zimno; kondukt prowadził X. Infułat Dr. Zajchowski.

Cześć pamięci zacnego i zasłużonego Kapłana! Pokój jego duszy! *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 23-go b. m. o godz. 4-tej posiedzenie Koła księży, na którem X. Dr. Demitrowski zda sprawę z dotychczasowej działalności Sekretaryatu katolickiego.

Z Wydziału Tow. Kapłanów.

Dnia 23-go b. m. odbędzie się w lokalu Koła XX. Katechetów posiedzenie Wydziału Tow. wz. pomocy Kapłanów po posiedzeniu Koła, tj. o godzinie pół do szóstej. *X. Boczar* za sekretarza.

Rekolekcye trzydniowe dla księży rozpoczną się w Starej wsi pod Brzozowem u OO. Jezuitów w poniedziałek wieczorem po pierwszej niedzieli postu (13 marca). Upraszam P. T. księży, którzy wezmą w nich udział, o łaskawe wczesne uwiadomienie. *X. K. Mika* T. J. rektor.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Odznaczony exp. can. X. Jan Dziuban, exp. w Beremianach.

Administratorem parafii przy kościele Najśw. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie mianowany X. Józef Lisiak, kooperator przy kościele św. Antoniego; — ekspozytem w Pustomytach (zamiast X. Floryana Gryla), X. Wawrzyniec Czarnik, przedtem koop. w Wiśniowczyku.

Zmarł X. Jan Chęciński prob. parafii przy kościele N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, wicedziekan przeżywszy lat 59, a 33 kapł. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Niewodnej X. Jan Baroniewski, prob. w Staszkówce.

Zmiany w Zakonie OO. Karmelitów trzewiczkowych. O. Marcin Maciak, prowincyał OO. Karmelitów, zamianował przeorami klasztorów swego zakonu następujących księży: O. Franciszka Bizsaka, dotychczasowego przeora krakowskiego, przeorem w Sąsiadowicach; O. Teodora Bajorka przeorem w Bołszowcach; O. Waleryana Wierzbickiego w Rozdole; O. Mateusza Cholowę w Pilźnie; O. Bernarda Paciorka w Trembowli; O. Kazimierz Wiśniewski i O. Cyryl Flisowski za zasługi położone dla dobra zakonu karmelitańskiego we Lwowie w czasie najazdu Rosyan, mianowani zostali przeorami klasztorów we Lwowie i w Krakowie. Gdy jednak O. Cyryl Flisowski z braku zdrowia rychło złożył godność przeora w Krakowie na Piasku, na jego miejsce przyszedł przeor lwowski O. Kazimierz Wiśniewski, a we Lwowie mianowany został O. Serapion Opiełka.

Korespondencya Redakcyi.

X. M. Br. w War. Otrzymane 20 kor. odesłaliśmy Konfer. św. Alojzego. Z drugiej przesyłki (30 kor.) zapisaliśmy 14 kor. jako pren. za Mies. Kat. (r. 1914 i 1916), a 16 za G. K. za czas od 1. stycz. 1914. do 31. marca 1916. — *X. M. I. w K.* Dziękujemy za art. i krytykę. Będą w najbliższym czasie. — *Sprostowanie* na str. 67 G. K. z r. b. w. 29 z g. wydrukowano mylnie: z jezior, zamiast: »ze stron mazurskich«.

Na fundusz prasowy złożyli: XX. Sokołowski Mateusz (ze Lwowa) 10 kor. Wędzicha (z Zabierzowa) 8 kor. Klemens Dąbrowski (z Pragi) 7 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcióskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.